KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłat przyjmują wszystkie urzęda pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Koresponden cye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№ 4. **Dnia 28. Stycznia.** **1850.**

Miłość Ojczyzny.

Żaden z was, przezacni panowie, nie jest tak prosty, aby nie baczył ciężkiéj i wielkiéj niemocy tego naszego królestwa, i wewnętrznego a domowego jego zachwiania; abo żeby nie uczuł mocnego nieprzyjaciela, który na głowy nasze następuje i rozbojem strasznym nam grozi. Byście domowe niemocy tego królestwa zleczyli, łacniejszaby na przychodnia obrona znaleść się mogła. Ale jako się chory bronić ma, który na nogach swoich nie stoi? Leczcież prędzéj tę chorą swoję matkę, tę miłą ojczyznę i rzeczpospolitę swoję.

PIOTRA SKARGI *Kazanie sejmowe.*

Są imiona święte, których nie godziłoby się inaczéj wymawiać, jeno z pochyloną głową, jak przed mogiłą Kościuszki, jak przed szubienicą Zawiszy, jak przed krwią Konarskiego — a nadaremne używanie tych imion powinnoby surowo prawem być karane, jak lekceważenie świętości.

Takiém imieniem jest Ojczyzna, takiém imieniem jest Polska!

Polska! cóż to za tajemnicze a święte znaczenie tego wyrazu, ileż to uroku i uroczystości w tém jedném słowie, jakaż to moc czarodziejska w tym dźwięku — gdzież serce bratnie, co na ten głos nie zadrży, jak na widok Sakramentu.

Toż prawie świętokradztwem byłoby rozbierać znaczenie tych świętych imion, gdybyśmy do tego nie byli zmuszeni najwyższą koniecznością, to jest chęcią najgorętszą podzielenia się z całym narodem tą czcią dla ojczyzny, i tą miłością dla niéj, którą Bóg wlał w serca nasze.

Aby tego celu dopiąć, musimy koniecznie rzucić i rozwiązać pytanie, co to jest ojczyzna i co to jest miłość ojczyzny, a przedewszystkiém, co to jest miłość w ogólności.

Przebieżmy myślą wszystkie twory niemyślącéj, niewiedzącéj o sobie natury, od kropli wody, od niby martwego kamienia, od najlichszego mchu, od przykutéj do ziemi rośliny aż do człowieka wyłącznie; wszędzie tam widzimy skrytą jakąś siłę spójni, powinowactwa, wszędzie tam widzimy tajemny i tajemniczy jakiś ogień, rzecby można tęsknotę nieprzepartą, chylącą ku sobie twory jednogatunkowe. Jest to pociąg fizyczny, koniecznym przymiotem ziemi będący, jest to miłość czysto ziemska, miłość zmysłowa, miłość cielesna.

Na najwyższym szczeblu wszechstworzenia stoi człowiek, ów spójnik ziemi z niebem, połową duch, połową glina, jedną ręką objął ziemię, drugą wyciąga ku niebu w ciągłéj a niewymownéj tęsknocie.

Jako glina, ziemia, cięży do ziemi; jako duch chciałby w niebo wrócić, i jest jakoby ona truna Machometa między ziemią a niebem wisząca. Ziemia, z któréj wyszedł ciałem, rwie go do siebie pociągiem cielesnych powabów, których słodycz już mu znana; niebo zaś, jako ducha, jako swoje utracone dziecię, wabi go do siebie obietnicą rozkoszy nieznanych mu jeszcze, lub o których może tylko zapomniał i tajemnym, a jeno chrześcianinowi słyszalnym głosem sumienia.

I oto całe życie człowieka jest to walka tych dwóch różnorodnych sił, tych dwóch wprost przeciwnych pociągów, tych dwóch wzajem siebie nienawidzących miłości. Jest to owa walka szatana z aniołem, ziemi z niebem, a tak ziemia jak niebo, tak anioł jak szatan nigdy go nie odstępują, bo są w nim, w jego piersi, w jego duszy. Walka ta jest zaiste! bólem, więc życie musi być cierpieniem, a jednak stokroć nieszczęśliwy, kto téj walki nie toczył, albo wyszedł z niéj ziemskim szczęśliwcem! W pierwszym razie j e s z c z e n i e był człowiekiem, bo nie cierpiał, w drugim p r z e s t a ł już być człowiekiem, bo przestał cierpieć; umarł człowiek, zostało zwierzę.

Człowiek więc jest człowiekiem przez to tylko, że

walczy, że cierpi, a cierpi przez to, że kocha — kocha ziemię, jako ziemia — kocha niebo, jako duch. Im więcéj kocha, tém mocniéj cierpi, im więcéj cierpi, tém mocniéj kocha, więc cierpienie jest miłością, więc miłość jest cierpieniem, a cierpienie jest życiem, a więc życie jest miłością. Toż człowiek tyle tylko żyje ile kocha i jak kocha, tyle wart ile ukochał i jak ukochał. Im szczerzéj, im duchowniéj ukochał, tém bardziéj do nieba się zbliżył. Miłość więc i jakość téj miłości jest jedyną skalą człowieczeństwa. Każda miłość z natury swojéj płodną jest: cielesna płodzi ciało, duchowa tworzy ducha; w cielesnéj bezpłodność jest wyjątkiem, w duchowéj i wyjątków nie ma. Jak jedna tak druga tworzy boleścią, ale przeklęta ta ziemia, co owocu nie daje, i przeklęty ten duch, co nie płodzi; bo nie cierpi, nie kocha, nie żyje.

Po człowieku idzie druga i ostatnia osoba, zbiorowa, dwoistéj jak on natury, jedną połową sprzężona z ziemskością, drugą połową w niebie zanurzona, a życiem jéj przeszłość, obecność i przyszłość, a ciałem jéj ziemia, kraj ziemi, a duszą jéj chrześcianizująca się ciągle narodowość, to jest zwyczaje i obyczaje narodu, a imię téj istoty jest: ojczyzna.

Miłość więc ku ojczyznie jest dwojaka: jedna odnosi się do ciała, do ziemi, i jest miłością ziemi i wszystkiego, co ta ziemia wydaje. Miłość to najniższa, bo czysto cielesna, taką miłość ma zwierzę i ptastwo, i owad i drzewo i roślina, taką miłość może mieć i poganin i bezbożnik, bo ona jest czysto cielesnym pociągiem, którego najwyższém szczęściem jest posiadanie, jest własność ziemi. Taką miłość ma nawet najgłupszy niewolnik, taką ma Negr do plantacyi, w któréj jest tylko roboczém bydlęciem, taka miłość w Grecyi i w staréj Romie doszła do heroizmu, taka miłość jest pogańską, i nie jest miłością ojczyzny, ale tylko miłością rodzinnéj ziemi, miłością kraju.

Druga miłość odnosi się do prawdziwéj istoty, do treści ojczyzny, do jéj duszy, a do jéj ciała, do ziemi o tyle tylko, o ile ta jest powłoką i wyrobem duszy, o ile dusza bez téj powłoki cielesnéj istnieć na świecie nie może. Jest to jedyna prawdziwa miłość ojczyzny, a nazywamy ją chrześciańską, bo dopiero chrześcianizm tak nas nauczył kochać ojczyznę, a miłość ta nie czém inném jest: jeno miłością Boga w ojczyznie.

Każdy z nas w piersi swojéj żywi te dwa wprost przeciwne pociągi; w mowie téż naszéj rodzinnéj najwyraźniéj te dwie miłości są rozdzielone, najwydatniéj od siebie odcięte, mówimy: kochać się w kim i kochać kogo.

Człowiek kochać się może w rodzicach, w braciach rodzonych, w kochance, w żonie, w dzieciach, w gromadzie, w ojczyznie — miłość to samolubna, bo w tém wszystkiém kocha samego siebie, kocha się.

Człowiek kocha rodziców, braci, żonę, dzieci, gromadę, ojczyznę, a nakoniec ludzkość, — jest to miłość prawdziwa, miłość poświęcająca się, miłość chrześciańska.

Weźmyż na stronę miłość samolubną, a przypatrzmy się prawdziwéj. A więc i ona jest kilkoraką, kilkogatunkową? Nie! ona jest jedna i jedyna: w każdym z tych rozlicznych kształtów dusza kocha duszę, a dusza nie czém inném jest, jeno bóstwem, więc pod témi wszystkiémi kształtami, pod postacią rodziców i żony i dzieci i gromady i ojczyzny nie kogo innego kochamy, jeno bóstwo.

Jak miłość cielesna pomimo rozlicznych swoich kształtów i przedmiotów, do których się ściąga, jedną jest, bo miłością samego siebie, tak też miłość prawdziwa, miłość duchowa jedną tylko jest we wszystkich swoich objawach, bo jest miłością Boga.

Miłość, jest to słońce ducha, a ma się z niém tak, jak z fizycznem słońcem; każdy jego promień rozdzielisz na kilka kolorów tęczy, ale zbierz je wszystkie, a dadzą ci jeden tylko blask słoneczny.

A ten nasz ziemski świat, w nieskończonym przestworze całego wszechświata, jest znów jakoby kropelka rosy na listku wisząca, na którą ten promień uderza, i zdaje się w niéj mnóstwo kolorów, a tam jest tylko jeden słoneczny: zdaje się nam na świecie mnóstwo różnych miłości, a tam jest tylko jedna i taż sama miłość Boga. On z łona swego w serce każdego człowieka rzucił promień widzialny duchowi ludzkiemu, tym sposobem związał ludzkość z sobą i kazał jéj po tym promieniu piąć się do nieba, do wiecznego szczęścia. Postopniował mu ten promień, bo chciał, aby słabe stworzenie na każdym stopniu chwilę odpoczęło i nowych sił nabrało. Na każdym szczeblu dał mu słodycz i tęsknotę: słodycz, jako chwilową nagrodę podjętych trudów; tęsknotę, jako bodziec do nowych, do wyższych. Tak z miłości rodziny przechodzi człowiek do miłości gromady, wyżéj do ojczyzny, wyżéj do ludzkości, ale jest to jedna i taż sama miłość Boga, tylko coraz wyższa i czystsza; jest to owa biblijna Jakóbowa drabina stojąca na ziemi, a na niebiosach oparta.

Dzieje ludzkości leżą przed nami na dowód, jak samo pojęcie miłości ojczyzny rośnie, rozwija się, uduchownia i coraz bardziéj wznosi ku niebu. Poganie przez ojczyznę rozumieli tylko ziemię i wszystko, co ziemia daje, kochali siebie w téj ziemi. Ich miłość ojczyzny choć podnieśli ją do heroizmu Grecy i Rzymianie, jest to tylko miłość ziemi, miłość kraju. Wybrany przez Boga lud Izraela, miał prawdziwe pojęcie miłości, już

nie kraju, ale ojczyzny, lecz je zatracił, i Jeruzalem przepadło.

My Polacy, przez chrzest otrzymaliśmy ojczyznę i prawdziwe jéj miłości pojęcie. Toż gdy inne części Sławiańszczyzny poddały się wrogom, jak Ruś Mongołom, jak Czechy Niemcom, my zrozumieliśmy od razu, że jesteśmy kościołem bożym, tarczą chrześciaństwa, narodem co klęka tylko przed Bogiem; i woleliśmy, aby cała ziemia nasza przesiąkła krwią naszą, niż ukorzyć się przed pogaństwem. Najdawniejszy nasz kronikarz, Gallus, bierze już imię ojczyzny w najrozleglejszém znaczeniu, ojczyzna już u niego nie jest samą ziemią.

Wszystkie nasze zwyczaje i obyczaje narodu okazują dowodnie, że naród nasz uważał ojczyznę za kościół, za dom boży; dowodzą tego elekcye, władza prymasa w bezkrólewiach, cześć oddawana królowi, jako obranemu wolą bożą. Myśl ta widna doskonale we wszystkich dziełach Skargi, a nakoniec w owém aż do ostatnich czasów trwającém mianowaniu godności poselskich dla ziem dawno odpadłych od Polski, zupełnie na wzór kościoła katolickiego.

Kazimirz Wielki oświadczył publicznie, iż ziemia jest własnością Boga, potwierdził to Władysław Jagiełło. Nakoniec król polski Jan Kazimirz oddał koronę swoję Matce Boskiéj i dotąd naród nasz uznaje ją za królowę Polski.

Po długim a bolesnym obłędzie wracamy dziś do dawnego pojęcia, bo w niém widzimy zbawienie. Polska, ojczyzna nasza, to dom boży, to kościół, stoi on na kościelisku męczenników, na cmentarzu szerokim dwoma morzami zamkniętym, a na wskróś przesiąkłym świętą krwią, bo w obronie wiary przelaną.

Tak! Polska, święta ojczyzna nasza, to kościół, albo raczéj kaplica, jedyna dotąd chrześciańska kaplica w przyszłym wszechświata kościele, którego kopuła Rzym. Cała nasza przeszłość dziejowa jest to tylko pochód, processya narodu do téj kaplicy i obrona téj kaplicy przed pogaństwem. Gdy świętokradzcy kapłani, a stróże jéj, wynieśli ołtarz z téj świątyni i wydali go wrogom, kaplica zmieniła się w katakombę, w podziemny nagrobek; naród w pochodzie ociemniał, osłupiał, zbezwładniał, toż łacno było okuć go w kajdany. Cała zaś przyszłość nasza na tém zależy, abyśmy się stali kapłanami godnymi téj świątyni. A kimże jest każdy choćby najlichszy, najostatniejszy z nas, jeśli nie kapłanem? bo gdzież jest Polak, coby nie miał Boga w sercu? Kapłanem nietylko ten jest, co przyjął święcenie kapłańskie, kapłanem jest ojciec rodziny, kapłanem jest mąż, kapłanem nauczyciel, kapłanem pisarz publiczny, kapłanem wybrany przez naród urzędnik, kapłanem każdy za ojczyznę walczący; bo każdy, kto ojczyźnie służy, Bogu służy, i każdy, kto serdecznie umiłował ojczyznę, już tą samą miłością uświęcił się i wyświęcił.

Ta właśnie myśl, to przekonanie wiedzie nas do uznania, że ogromnie błądzą ci, którzy rozdzielają ojczyznę na kościół i państwo, jakby to były dwie rzeczy różne, kiedy to jest jedno i toż samo, tylko trzeba brać państwo (état) w inném znaczeniu, jak dotąd brano.

Państwo nie pochodzi od panów, nie znaczy wcale, że ziemia należy do panów. Polska prawdziwie chrześciańska nie zna panów, ona uznaje jednego tylko i jedynego Pana w niebiesiech, jednego i jedynego ojca, w obec którego wszyscyśmy dziećmi, braćmi. Od tego to Pana wywodzić trzeba państwo, bo tylko do tego Pana należy ziemia nasza. Póki Polska była własnością panów, to prosta rzecz, że nie była i nie mogła być kościołem; dziś gdy tylko Boga uważamy za pana, to państwo jest kościołem, a kościół państwem, czyli jest to jedno i toż samo.

Powtarzamy raz jeszcze, zły to i ogromnie szkodliwy podział ojczyzny na kościół i niekościół, bo ztąd to właśnie wynikło rozdzielenie narodu na kilka stanów: duchowny, wojskowy i cywilny, a ten jeszcze na miejski i wiejski. Z tego to podziału sami tylko księża otrzymali przywilej i obowiązek mienia Bożego ducha, od czego właśnie duchowieństwem są nazwani, inne zaś stany zostały uwolnione, nie poczuwały się téż i nie poczuwają do tego obowiązku. Z tego to podziału wynikło nareszcie, że niejeden nabożny w kościele, a za kościołem bezbożny. Z tego to podziału wynikło nareszcie, że słyszymy niektórych księży mówiących: jam sługa boży, ja nie znam ojczyzny, znam tylko ludzkość; nie znam narodów, tylko Rzym; nie znam spraw ziemskich, znam tylko niebieskie. Taki kapłan zaprawdę nie sługa to boży, nie kapłan chrześciański, ale faryzeusz i obłudnik! jest to według słów ewangelii: grób pobielony, zewnątrz ozdobny, ale wewnątrz pełen zgnilizny. Nie ma ludzkości bez narodów, i pojedynczy człowiek, choćby był najzacniejszym, nic dla ludzkości zrobić nie może, jeno przez ojczyznę. Kapłan umywający ręce, od sprawy swego narodu, jest to Piłat wydający Chrystusa: nie Bogu służy, ale szatanowi.

Toż u nas dzięki Bogu, taki ciemny ksiądz jest wyjątkiem; prawdziwe duchowieństwo nasze nigdy nie oddzielało i nie oddziela sprawy narodu od sprawy bożéj, owszem zawsze uznawało sprawę ojczyzny i sprawę bożą za jedną, dla ojczyzny poświęcało nieraz wszystkie swoje dochody, i niejeden Marek karmelita przywodził ludowi z krzyżem w ręku na bój śmiertelny. Zawsze duchowieństwo polskie nauczało nas i naucza, że sprawa Polski jest sprawą świętą, sprawą bożą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POEZYA.

HOSANNA.

Wznoście serca, wznoście serca,
Obiecany idzie czas!
Wielkim głosem wzbudzam was!
Dzień się zbliża — jego lice
Jasne miota błyskawice,
Słońce gaśnie i zachodzi;
Bo światłość z ducha się rodzi.
Niech pieśń zabrzmi nieustanna
Dziękczynienia i radości
Hosanna, Hosanna,
Na wysokości!

Biada tym co w onę dobę,
W ciemności dufają moc,
Jak kamienie lecą z proc,
Tak nadbiegnie ich upadek;
A żałobie stanie świadek
I rozlegnie się wołanie:
Sądu, sądu — chcemy na nie! —
I rozprysną po ciemności,
Jak pod młotem bania szklanna.
Hosanna, Hosanna
Na wysokości!

Świtem płoną już padoły,
A noc kryje czoła gór —
Wiosna kończy kolej pór:
Czynem płodna, a dziewicza,
Śmierć zmazana z jéj oblicza,
Bo drdza winy jéj nie plami,
Już obmyta krwią i łzami —
Wieje od niéj woń poranna —
Bije od niéj blask czystości
Hosanna, Hosanna
Na wysokości!

A z letargu się obudzi
Lewiatan w one dnie.
I przeciągnie jak po śnie,
I otrząśnie z pyłu grzywę,
I wysunie szpony mściwe,
I pół drogi już przebiegnie,
Lecz jak powstał tak i legnie
Bo go uśpi wiosna-panna
I wzniesiona pieśń miłości.
Hosanna, Hosanna
Na wysokości!

Szczyty przepaść wypełniły,
Bo je skruszył Boży grzmot.
Nie wybawi sępów lot —
Próżno skrzydła czarne siłą. —
A ptaszkowie mali kwilą
I na polu i po lesie,
Bo im błogość ów dzień niesie,
Dla nich spadnie biała manna,
Ziarno rajskie, dar miłości!
Hosanna, Hosanna
Na wysokości. —

Przeto wołam — serca wznoście,
Bo nadchodzi Wielki-Dzień!
Słyszę w dali odgłos pień
I oglądam jak się zbliża
Owa chwila jak błysk chyża,
Jako piorun niespodziana,
Jak śmierć pewna i czekana!
Więc niech zabrzmi nieustanna
Pieśń podzięków i radości
Hosanna, Hosanna
Na wysokości! K. Z.

PRZEGLĄD LITERACKI.

O WŁASNOŚCI,

napisał

A. M. MORA.

Poznań, nakładem W. Stefańskiego, 1849. r.

Tak jak niedawno temu pisano na chorągwiach trójkolorowych rewolucyi: wolność, równość, braterstwo, tak dzisiaj piszą własność. I przed tém słowem u jednych barwy znikły, w szarą zamieniły się szmatę, drudzy kolorem krwi powlekli cały sztandar rewolucyi. Jedni padają na kolana przed knutem moskiewskim, modląc się o zachowanie najdroższego im skarbu — własności; drudzy ten skarb, tę ich świętość, kradzieżą i zbrodnią mieniąc, wymiarem sprawiedliwości grożą upornym przeciwnikom, i głowniami powszechnego pożaru pragną rozgrzać zimne egoistów serca. Autor chcąc odwrócić od narodu naszego zarazę tych mętnych wyobrażeń, przedsięwziął napisanie dziełka, aby skierować, jak powiada, myśl naszą „na właściwy tór, na drogę chrześciańskiego postępu,” zgodnego z duchem szlachetnego narodu. W przekonaniu, że miłość i prawda więcéj dokażą w poczciwych sercach, aniżeli wywody napuszystego rozumu, zrzeka się takich wywodów, i powołuje się do słów Apostoła Ś.: „Gdybym mówił wszystkiemi językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i nauki i miałbym wszystką wiarę, tak, iżbym góry

przenosił, a miłościbym nie miał, nicem jest." Ś. Paweł do Koryntyan, List I. Rozdz. XIII. w. 1 i 2.

Określając znaczenie wyrazu *własność* i oznaczając stanowisko w zapatrywaniu się na nią, mówi autor: „Własnością nazywają się przymioty każdéj istoty, w zakres jéj praw istnienia a przeto władzy wchodzące; i rzecz martwa ma swoje własności." Następnie przeprowadza swoje uważanie własności w stosunku do człowieka, do społeczności w ogóle, do rodziny, narodu, państwa i ludzkości. Ziemia jest karmicielką wszech istot powiązanych z sobą i z nią najściślejszym łańcuchem; na czele ich stoi stoi człowiek, obdarzony iskrą ducha bożego jako ogniwo wiążące świat fizyczny ze światem duchowym. Ma sobie daną ziemię do używania, ale nie do zużycia, jest przeto posiadaczem, a Bóg sam właścicielem ziemi. Człowiek przychodząc na świat z prawem do utrzymania życia, rodzi się właścicielem potrzeby. Nie stwarza materyi, ale ją wypełnia du chem swoim.

Nie pojedynczo, w odosobnieniu, lecz na łonie społeczności, przychodzi człowiek do rozwoju swego jestestwa i praw z niém połączonych; związany jest przeto stosunkami warującemi cel jego istnienia. Z tego założenia wyprowadza autor obowiązek zastósowania się i czynnego przyłożenia do celów społeczeństwa.' Ludzkość uważa namiestnikiem Boga na ziemi — przeznaczeniem zaś téj ludzkości uduchowniać materyą, a naprzód siebie, wyswobodzając ducha człowieczego z pod praw fizycznych ciała.

Miłość, jako działacz życia i spójnię w świecie ludzkości cielesno-duchowym, należy podnosić do najwyższéj potęgi i nią wzmacniać siły ludzkości. Własność, nabyta siłami człowieka, ma być w jego ręku narzędziem do podniecania ognia miłości bratniéj, „ma płonąć na ognisku potrzeb społecznych, jako danina przez Boga nakazana."

Rodzina będąc zarodem społeczeństwa, jest razem wzorem w rozporządzeniu własnością; tam człowiek składa owoc swéj pracy dla wspólnego użycia, bez względu na pracę innych członków. Naród jako związek i suma rodzin, ma prawo do większéj aniżeli własna rodzina miłości; węzły łączące nas z narodem są więcej duchowe, ztąd też ojczyzna jest panią wszystkich sił, wszystkich dostatków narodu.

Państwa tak jak dziś są, świadczą tylko o upadku ducha człowieczego i gwałtach popełnianych na całych narodach. Lecz jeżeli naród zlewa się dobrowolnie z drugim narodem, jak Litwa z Polską, wtedy państwo staje się dla nich wspólną ojczyzną, harmonijném zlaniem się tonów, postępem w życiu ludzkości.

Ludzkość jest zbiorem narodów, jak naród rodzin; obowiązki względem ludzkości są obowiązkami względem najwyższéj prawdy, jako ogniska ludzkości. Nie można jednak służyć ludzkości nie wypełniając obowiązku względem narodu.

Przeprowadziwszy własność przez wszystkie wyżéj wymienione stosunki, opisuje autor jéj znaczenie u starożytnych, stawia ją w obec Chrystusa Pana, wyświec a czém była w pierwotnych państwach chrześciańskich, czém w czasach feudalnych, czém wreszcie w obec nauk z czystego rozumu powstałych. Przebiega różne systemata względem urządzenia własności i obecną ich walkę, kończąc zamknięciem, którém ztreszcza swoje widzenie rzeczy.

Przewaga materyi nad duchem, odbita w stosunkach rodziny i we wszystkich pojęciach przedchrześciańskiego świata, wybiła swoje piętno i na pojmowaniu osobistéj własności. Nietylko że ją rozciągano bezwarunkowo na rzeczy, ale zajmowano w jéj granice ludzi, a nawet bogów. Dwa tylko ludy przytacza autor, w których ta nietykalność własności, ta jéj zmysłowa wyłączność, były złagodzone. Jeden jest ludem wybranym, posiadającym skarbiec praw bożych — Hebrajczykowie, a drugi szczepem wielkiego plemienia będący, u podnóża Karpat ku morzu zachodniemu osiadły.

U Hebrajczyków prawa boże rozwinęły miłość bliźniego i wprowadziły ducha braterstwa, ograniczającego się wprawdzie do własnego tylko narodu. „Przykazanie Mojżeszowe nakazywało poszanowanie cudzéj własności, ale obok niego były położone zasady dobroczynności i miłosierdzia. Uwzględniono dłużników niewypłacalnych i co dziesięć lat na ich korzyść przypadały jubileusze, znoszące wszelkie zaległe długi. Ubóstwo miało w prawodawcy opiekę: co siódmy rok nie wolno było obsiewać roli, oddając ją na uprawę ubogim. Zabroniono także sprzątać uronionych na polach kłosów, zostawując je na korzyść potrzebującym żywności. Niewolnictwo w prawach Mojżesza nie znalazło miejsca."

Pochodzenie Polaków wyprowadza autor ze zlewku wojennego plemienia Daków wypartych z nad Cissy, z owém plemieniem karpackiém, o którém owcześni pisarze mówią: „Wszystko u nich jest wspólne, są pełni sprawiedliwości i słodyczy, kochają pokój i prawdę i nikomu złego nie czynią, uważają ich za świętych; a kto do ich kraju się schroni, znajduje wszędzie bezpieczny przytułek."

Lud ten, chociaż nie miał objawionego prawa, był jednak napełniony bożym duchem miłości. Nazywano go przyjacielem bogów i ludów; nie znał on sztuki wojennéj. W połączeniu przybrały te plemiona nazwisko Lechitów, o nich mówi autor: „U dawnych Polaków, bo tém ostatniém nazwiskiem mianować będę ten pojedynczy szczep tego słowiańskiego plemienia, własności indywidualnéj nie było, tylko wspólność, — kilka rodzin łączyło się w gromadę, w gminę, o ile przestrzeń zajętéj ziemi wyżywić je mogła. A cała osiadłość nazywała się wsią, to jest: wszystko składającą całością, należącą do wszystkich osadników. Gdy się gromada nadto rozrodziła, że płody ziemi nie wystarczały na jéj utrzymanie, zakładano nową osadę z obrzędami religijnemi i uroczystościami, a to miejsce, gdzie się one odbyły, zwano *uroczyskiem;* — tam budowano domy nowéj osady i tak powstawały *wsie.* Społeczność taka, gromadami żyjąca, rządziła się najwyższém prawem miłości, pod któréj płomieniem znika wyłączność — i własność stała się wspólnym przedmiotem, do zaspokojenia potrzeb każdemu służącym."

Przyjście Zbawiciela odrodziło w człowieku ludzkość, ubóstwienie materyi zamieniło w cześć dla ducha. Potęga indywidualizmu człowieka i narodów ugięła się przed najwyższą prawdą w ludzkości objawioną. Uczuł człowiek swój bezpośredni związek z Bogiem, i potrzebę uduchowniania materyi. „A jako w Adamie wszyscy umierają, tak w Chrystusie wszyscy ożywieni będą. Lecz nie pierwsze ciało duchowe, ale duszą żyjące, potém duchowe. Pierwszy człowiek z ziemi, ziemski; wtóry człowiek z nieba, niebieski." Paweł Ś. do Koryn. List I. Rozdz. XV. w. 22. 46. 47. „I będą ludzie jako w niebie aniołowie boży" u Mateusza Ś. z Rozdz. XXII. w. 30. Na ziemi przeto odbędzie się przeobrażenie człowieka i na ziemię zstąpi królestwo Chrystusa Pana. Gdy płomień nieskończonéj miłości w całéj potędze rodzajowi ludzkiemu panować zacznie, wszelkie prawa stanowione i władze ziemskie ustaną, bę-

dzie jedna owczarnia — ludzkość, i jeden pasterz Chrystus: „Potém koniec, gdy poda królestwo Bogu i ojcu, gdy zniweczy wszelką zwierzchność, władzę i moc." Paweł Ś. do Koryn. List I. Roz. XV. w. 24.

Téj pięknéj ale dalekiéj przyszłości, radzi nam autor nie spuszczać z oka, czerpać siłę w wierze i miłości, gdyż to jest jedyna droga prawdziwego postępu, która nas i ludzkość całą doprowadzi do przybytku najwyższego szczęścia, do tronu Boga żywego. Wszelkie stosunki społeczne, prawa i obowiązki, a zatém i własność, podług niéj urządzać nam każe.

Chrystus nie zakazuje wprawdzie posiadania dóbr materyalnych, ale je poddaje zarządowi ducha; miłość stawia przedewszystkiém. „Marta była miłą Chrystusowi, zabiegami około Jego potrzeb cielesnych: ale milszą jéj siostra Marya, która Chrystusowi nogi drogim olejkiem obmyła i włosami swemi obtarła." „Bo obrała najlepszą cząstkę, którą od niéj odjętą nie będzie." U Łukasza św. w roz. X w. 42. Na poparcie téj saméj prawdy i wykazanie niebezpieczeństwa przywięzywania się do materyi, przytacza jeszcze autor wiele innych ustępów z Pisma św.

Opierając się na dowodach z Ewangelii i ksiąg świętych czerpanych, przedstawia wspólne używanie własności u pierwotnych Chrześcian, jako wypływ prawdziwego braterstwa i rzeczywistéj równości. Mówiąc o życiu zakonném oddaje cześć potędze ducha, co zapanowawszy nad ciałem, kazała się wyrzec wszelkich zmysłowych przyjemności i wyprowadza wniosek, że wspólność własności u pierwotnych Chrześcian i wspólność zakonna, może być zastosowaną tylko w społeczeństwach równie doskonałych. „Ale nie rozpaczajmy, mówi — za sprawą prawdy najwyższéj, duchem Chrystuga Pana podżegana miłość społeczna, stanie na tym stopniu potęgi, że sama wyłącznie wpłynie na prawa społeczne, które na prawdzie bożéj oparte, usuną chaotyczny zamęt i zwiąże społeczność w jedno ciało ściśle spojone; — a znajduje się jeden naród zakonnik, z chorągwią krzyża, który swém życiem pełném poświęceń da z siebie przykład i inne pociągnie do naśladowania." —

Powód upadku ducha chrześciańskiego i wypływającą z niego różnicę w sposobie używania dziś dóbr materyalnych, od używania ich w czasach pierwotnych chrześcian, widzi autor w nagłém przyjęciu wiary Chrystusa przez Konstantego cesarza, który uderzywszy czołem przed krzyżem, zachował władzę pogańską, bo nie zrozumiał, do jakiego to zwycięztwa wzywał go głos z wysokości: *in hoc signo vinces*. Zmienił się los męczonych Chrześcian, ale też i powody przyjmowania wiary się zmieniły. Miejsce głębokiego przekonania, gotowości poświęcenia wszystkiego dla przyjętéj prawdy, zastąpił interes ziemski: w poddanych chęć przypodobania się władzcy, w rządzącym dostrzeżona łatwość kierowania potulną trzodą. „Odtąd społeczność chrześciańska, kościół, zyskał na liczbie, ale tracił na duchu, na pierwotnéj czystości. — Zasady pogańskie wcisnęły się do jego łona, zawichrzyły rozwój prawd Zbawiciela, i odtąd walczą one z sobą na zabój, nurtując ciało kościoła różnonorodnemi chorobami." Władza, własność, prawo i społeczeństwo zostały pogańskie, a duch Boży, wolność i miłość społeczna, stały się martwym dogmatem, zabawą dla myśli. — Niewolę wprowadzono w kościół Chrystusa i tym jadem zatruto jego ciało:" „dopóki duch Boży w drodze postępu nie poda skutecznego środka na wyrzucenie tego gadu, niezdolnego wejść w skład i harmonię chrześciańskiego życia."

W wiekach feudalnych, mimo praw pogańskich tłumiących i wypaczających ducha chrześcianizmu, rozbudzone sumienie zamieniło prostą niawolę w poddaństwo i lenność. Szorstkość władzy pana złagodzoną została przez miłość bliźniego.

Plemię germańskie, roznosząc ogniem i mieczem światło wiary, miłości i pokoju, zyskiwało dla kościoła wyznawców, dla siebie poddanych, i dorzuciło do chrześciańskiego społeczeństwa, swego ducha obłudy, chytrości i grabieży. Odparła wprawdzie Polska orężem jarzmo narzucane jéj przez germanizm, roztwierający wiecznie głodną paszczę po coraz nowe w Słowiańszczyznie zabory, ale nie potrafiła się ustrzedz zarazy monarchizmu i płynących z niego wyobrażeń społecznych; zacierała pierwotne znaczenie gromad, zamiast rozwijać je na podstawie nauki Zbawiciela. Za ten grzech odbywa pokutę i w ciężkiéj boleści oczyszcza się z niego. Niemcy wyczerpnąwszy swoję siłę mieczowo-zdobywczą, uświęcili rządy racyonalnego rozumu, odrzucając prawo miłości. W imię interesu, który stał się podstawą nowéj polityki, możniejsze państwa i możniejsi obywatele, ze szkodą słabszych zwiększyli swoje mienie. Zjawiła się ekonomia polityczna, wskazująca środki pomnażania bogactw bez względu na dobro ogółu: z niéj wyrasta pauperyzm. W reformacyi widzi autor środek wzmocnienia władzy monarchicznéj, łatwiejszy sposób ujarzmienia społeczeństw rozdrobnionych w atomy indywidualizmu. Przychodząc do nowszych czasów wspomina, iż plemię romańskie mocą czystego rozumu oczyściło ziemię z pleśni feudalizmu, i że Francya uchwaliwszy pierwszą księgę swego kodeksu w duchu chrześciańskim wyrzekła: w obliczu prawa wszyscy są równi, a stosunki osobowe, rodziny, na miłości oparła — lecz daléj co do własności nie posunęła się w reformie, i to dalsze działanie autor Polsce naznacza.

Rozbierając wpływ nauk z czystego rozumu powstałych na pojęcie własności, przypisuje autor temu wpływowi podniesienie indywidualizmu, a więc zwrot do idei pogańskiéj.

Przebiegając kolejno zdania Descartesa, Spinosy, Hegla, Hobesyusza, Rousseau, zarzuca im błędne uważanie człowieka indywidualnie za środkowy punkt świata, opuszczenie względu na stosunek jego do Boga i na obowiązki względem społeczeństwa. W Heglu potępia ubóstwienie twórczéj myśli człowieka, gdziekolwiek bądź objawiła się ona, i z téj zasady wypływającą cześć jego dla rządów królewsko-pruskich. W Rusem nagania chęć posługiwania się społeczeństwem w zamian za drobne wynagrodzenie z ogromnego ładunku praw, które człowiek-obywatel na ten świat przydźwigał z sobą. Wreszcie zwraca się do ekonomii politycznéj, któréj najwyższym celem jest kapitał, a człowiek jedném ze źródeł produkcyi. Malthusa, który skazuje na głodną śmierć ubóstwo, jako narośl chorobliwą, nazywa: „konsekwentnym wyrazem téj doktryny." Zastanawiając się nad systematami urządzenia własności i obecną ich walką, przychodzi do uznania: że Francya, jak pierwszą rewolucyą obaliła feudalizm rodowości, tak teraz daje hasło do powstania przeciw feudalizmowi majątków. Przyznaje, iż podstawą nowatorów dzisiejszych jest miłość społeczna, cząstka miłości chrześciańskiéj, ale nagania im kierunek wyłącznie zmysłowy, zapomnienie o Bogu, a raczéj dopatrywanie się

Go cielesne, pogańskie, w stworzeniu; potępia w nich retabilatacyą ciała, poddanie ducha pod jego rząd, uznanie potrzeby zaspokojenia namiętności cielesnych, dla tego, że są dziełem natury. W stronnictwie walczącym naprzeciw tym nowatorom, wykazuje autor egoizm, obrońcę kapitałów, równie oparty na zmysłach, biorący Boga i naukę Chrystusa jako tarczę przeciw domagającym się pogańskiéj sprawiedliwości. Proudhona mianuje głową komunistów. Thiersa Condeuszem giełdowéj szlachty, połyskującéj bronią szalbierstwa, gotowéj rzucić się wszędzie dla gromadzenia sił odpornych. Proudhon wywiesił sztandar: własność jest kradzieżą, Bóg wynalazkiem kapitalistów — Thiers oddaje cześć stworzycielowi *różności*, przynosi pociechę biednym: „iż chociaż łachmanami okryci, są dygnitarzami owczarni Chrystusowéj“ — własność jest dla niego jedynym celem, jedyną nagrodą pracy człowieka — widzi ją w instynkcie zwierząt, „tak, iż gdyby lew mówić umiał, toby się właścicielem zdobyczy ogłosił“ — siebie uważa, jako jedynie do siebie należącego — świat raz w bieg pchnięty idzie swoim torem bez opieki Stwórcy.

Opierając się na swojéj filozofii dowodzi, iż człowiek w postępowém rozwijaniu się z barbarzyństwa, doszedł aż do nabycia własności — wreszcie późniéj do uznania Boga. Tak więc mówi autor, Thiers zgadza się z Proudhonem: że Bóg jest wynalazkiem kapitalistów.

Walkę tę, w któréj obie strony opierają się na fałszu, uważa jako potrzebę Francyi burzenia się, dla wyrzucenia brudu w kipiących szumowinach, aby przez to ułatwić społeczeństwu dzisiejszemu zrealizowanie nowego prawa: a przez usunięcie egoizmu z dziedziny własności, dodać ludzkości nową siłę na drodze uduchowniania materyi. — W zamknięciu mówi autor:

„Wedle postanowienia boskiego, ród ludzki objąwszy cały obszar ziemi pod swoje panowanie, ma nią zarządzać namiestniczą władzą i coraz wyżéj materyę w udoskonaleniu posuwać, aż stanie na stopniu uduchowienia, twórczością ducha wzniesiona nad poziom praw surowego pierwotworu, z łona natury wyszłego, — człowiek zaś pojedynczy, jako bezwzględna całość nie istnieje; każdy wpleciony jest związkami społeczeńskiemi w to wielkie koło rodu ludzkiego. — Wszystko co w darze odebrał bezpośrednio z rąk Stwórcy, i co zdobywa siłami swojemi, tam się odnosi, dokąd i jego osobistość należy, to jest: do społeczeństwa. Nie istnieje więc własność absolutna, jako przedmiot zadowolenia absolutnego człowieka; — każda własność jest prawem, w połączeniu z obowiązkami dla człowieka społeczeńskiego.“ Daléj przedstawia autor szkodliwość wychowania dzieci i młodzieży na wzorach starożytnego poganizmu, gdzie bodźcem działalności była duma, egoizm, nienasycona żądza sławy i wyniesienia się. W naukach absolutnego rozumu znajduje młodzież rozwinięcie tych pogańskich żądz a dla nasycenia ich, z dumy wpada w nikczemność i staje się narzędziami despotyzmu. W prawach, w instytucyach, w społecznym obyczaju znajdu e tenże sam poganizm — kodeksa są oparte na prawie pogańskiéj Romy, a kryminalne prawo ograniczyło się na starym zakonie: nie czyń drugiemu źle. Zasada ewangeliczna: czyń dobrze, nie weszła do karnéj ustawy. Z pełnemi garściami złota, przy biesiadnych stołach, wolno patrzyć na umierających z głodu, a zbrodnią jest, podjąć cudzą kruszynę dla utrzymania duszy w zbolałém nędzą ciele. Takie są prawa, których bronią; na których stoją rządy chrześciańskich niby mocarstw, a my to złe, złém zastąpić chcemy; w spaczonych rozumach naszych szukamy lekarstwa na wiekami doskonaloną przewrotność rozumu; a ludzkość jęczy w kajdanach, lud we krwi się nurza, jak gdyby nam Bóg nie zesłał światła i jak gdyby nam Chrystus nie zostawił pociechy, mądrości Ewangelii.

„Ludzie starego świata przeżyli w ciemności, ale my wiemy już, gdzie jest prawda najwyższa. Mówił Jezus do faryzeuszów słuchających Jego opowiadania: *„Byście byli ślepi, nie mielibyście grzechu. Lecz teraz mówicie, iż widzimy, grzech wasz zostawa.“* U Śgo Jana w Roz. IX. w. 41.

Przeczytawszy to małe, podane tu w treści dziełko, byliśmy przejęci najzupełniejszém dla autora współczuciem; znaleźliśmy w niém prawdziwe pojęcie ducha i drogi przekazanéj narodowi naszemu, i dla tego właśnie żałujemy, że tak dorywczo, tak pobieżnie tylko odsłonił nam piękny swój sposób widzenia i że kwestye zaledwie kiełkujące w dzisiejszéj epoce pojęć, a zatém obudzające najwyższe zajęcie, poruszył równie lekko, jak przeżyłe już filozofii i polityki systemata. Wierzymy razem z autorem, iż tylko duch najwyższéj miłości i prawdy bożéj, może ojczyznę naszą i ludzkość odrodzić, wpłynąć stanowczo na rozstrzygnienie wszystkich kwestyi społecznych a tém samém i pojęcie co do własności rozświecić. Ale w dziełku specyalném nie dość nam jest czytać wyznania téj wiary; — mybyśmy chcieli mieć wskazaną drogę do jéj stopniowego urzeczywistniania, zanim się znajdziemy u ostatecznego, wspólnie nam upragnionego celu. Autor przyznaje, iż prawa i urządzenia są przeszkodą ludzkości lub pomocą w jéj postępie, a na to wszystko daje lekarstwo w obietnicy, że znajdzie się *naród zakonnik, co inne pociągnie do naśladowania*, i w słowach: *Polsko ty już stanęłaś na téj wysokości.* O zacny rodaku! ty bierzesz to, co być powinno, a co się dopiero spełni, za już dokonane. Nie godzi się pochlebstwem kołysać do snu niewolników. Że Polska jeszcze nie stanęła na wysokości, jaką jéj Bóg naznaczył jeżeli chcę być wolną; to najwymowniéj świadczy obróża, co krwawi karki nasze, taż sama obróża, co świadczy także, że nam się nie godzi być pasożytami ludzkości; że niedość oddawać jéj krew naszą, że mamy do spłacenia długi zaciągnione żywieniem się, a raczéj truciem przez lat tyle cudzemi ideami; że to co nazywasz *pyłem zanieczyszczającym w cząstkowych wyjątkach naszego ducha*, jest grubym kałem, ćmiącym białość naszych orlich piór; — że zanim podźwigniemy chorągiew krzyża, co w przyszłe wieki ludzkość ma prowadzić, nie potém, ale pierw oczyścić się nam trzeba z grzechów, co nas do grobu wtrąciły; trzeba być pierwéj u siebie, w domu, sprawiedliwymi zanim się nazwiemy rycerzami wolności świata. A wszystko wzywa nas do pochwycenia tego sztandaru; — w świecie ludzkości ciemno bez gwiazdy polskiéj — ona jedna rozpędzi noc czarnych Moskwy skrzydeł — uwidomi księgę prawd bożych. Ale abyśmy się stali tą gwiazdą, jeszcze nam dużo, bardzo dużo pracy potrzeba, — potrzeba nam przyjść do świadomości, do wcielenia w siebie tego, co dziś zaledwie poeci nasi przeczuwają — co dla ciebie autorze, jest już dokonaném. I twoja praca jest kamykiem dorzuconym dla utorowania drogi narodowi naszemu; ale zamiast tylolicznych poddziałów i względów pod jakiemiś się zapatrywał na własność, uważalibyśmy za zgodniejsze z twoim celem wykazanie nam dokładne, czém była gromada chrześcijańska w pier-

wotném społeczeństwie naszém, z której jako z jądra narodu ma wypłynąć przyszła budowa polskiego społeczeństwa, i jak duch Zbawiciela wszczepiony w ten jeszcze surowy zaród winien wypełnić, podnieść i rozpromienić jego kształty. W takiém wystawieniu w żywych obrazach ducha polsko-chrześciańskiego, widzielibyśmy więcéj pożytku dla narodu i ludzkości, jak w przytaczaniu ujemnych stron doktryn, z góry potępionych. — Pojęć autora o uduchownieniu materyi — o potrzebie nowego przykazania— i o walczących dziś stronnictwach nie zaczepiamy, jako niebędących w ścisłym związku z rzeczą i rzuconych nam tylko nawiasem. —

W przeszłym numerze naszego pisma podaliśmy wiadomość o zaczętych przez Wincentego Pola prelekcyach w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie — dziś umieszczamy wstęp, którym poeta-nauczyciel zaczął swój przedmiot:

Wiernie stanąć na przeszłości,
Jak krew ze krwi, jak kość z kości,
I pamięcią pocześć dzieje —
A w świat przyszły siać miłości,
Ziarna wiary i nadzieję —
Ziemię z Niebem związać społem,
Serce z Bogiem, myśl z Narodem —
Słowem, wzorem, iść mu przodem
I przymierza opleść kołem —
Nie pobluźnić, nie podwoić
Lecz *miłością bóle koić,*
Pracą ducha uszlachetnić
I uwiecznić i uświetnić:
To *zadanie* zacnéj młodzi!
I Ojczyznie *to* się godzi!
To zadanie sztuki, śpiewu,
Mężów prawdy — i posiewu
Dobrego w Ojczyznie! —

Temi słowy, które za godło biorę, niech mi wolno będzie rozpocząć ten wykład i połączyć niejako przeszłość moję z tym zawodem, w który obecnie wstępuję. Na *polu poezyi* spotkaliśmy się pono po raz pierwszy i *tam* rozumiały się serca nasze, bo szły za natchnieniem dobréj woli, bo się zlały z sobą w ognisku wspólnéj miłości!

I dziś tedy niech dobra wola i poezya serca, młodym duszom tak właściwa, będzie pośredniczką naszą, a zrozumimy się!

Zrozumieć zaś potrzeba nam się koniecznie i potrzeba stanąć blisko siebie, gdyż razem mamy iść dalej, przez obszar umiejętności, i przygotować się *w pracy ducha* do trudnéj drogi żywota!

To co naród nasz po wszystkie wieki cechowało, jest *miłość Boga i ojczyzny* i ta stara Jagielońska szkoła, była po wszystkie czasy *matką żywicielką téj miłości! — Światłu* szerzącemu się *z tego stanowiska*, błogosławił zawsze Bóg, kościół i naród, bo go szerzyli mężowie dobrego posiewu w Ojczyznie!

Nauka ich *nie była martwą,* bo miała grunt swój *w głębokiéj wierze*, na straży téj wiary *stało sumienie*, a *miłość* ożywiała ją! To też była *nagrodą takiego żywota pomyślność kraju — i ta wielka nadzieja*, jaką Bóg zwykł nagradzać dobrą wolę i poczciwe serca! *Dobry posiew* zawsze tylko dobre rodzi, a i dziś znajdujemy się w położeniu, gdzie nam więcéj niż kiedy, *dobrego posiewu potrzeba, łaski z góry, miłości i pokoju na ziemi!*

Przodkowie nasi dowodzili zawsze głównie pełnieniem *obowiązków, praw swoich!* I nam nie pozostaje nic, jak puścić się ich torem, a zdrowe ziarno *nauki i dobrą wolą posiane,* w serca poczciwe, przyjmie się i wyda dobry owoc na pożytek kościoła i kraju, a ku chwale téj starożytnéj Jagielońskiéj szkoły, która zawsze była matką żywicielką miłości i poczciwego światła w narodzie!

Stowarzyszenia
w Wielkiém księstwie Poznańskiém i mieście Poznaniu.

1) *Liga polska* mająca na celu: zespolenie sił moralnych i materyalnych ku rozwijaniu narodowości. Jest związkiem braterskim ponad wszystkiemi stronnictwami.

2) *Towarzystwo Naukowéj Pomocy,* które wytknęło sobie za cel: wydobywać z mas ludu zdatną młodzież, a wykrywszy jéj talenta, obrócić je na pożytek kraju, dając pomoc i stosowny kierunek jéj wykształceniu.

3) *Towarzystwo pedagogiczne*, którego celem jest: podniesienie ludu polskiego przez szkoły, czyli pracowanie nad narodowém i chrześciańskiém wychowaniem młodego pokolenia polskiego. Organem jego jest pismo miesięczne *Szkoła Polska.*

4) *Towarzystwo przemysłowe.* Celem jego jest: połączenie rękodzielników ku pouczaniu i doskonaleniu się, również podniesienie przemysłu. Towarzystwo to otworzyło w Poznaniu szkołę przemysłową i ma otworzyć szkołę rysunków dla uczniów i czeladzi.

5) *Towarzystwo harmonii,* którego celem podnoszenie i rozszerzanie muzyki w Poznaniu.

6) *Towarzystwo dobroczynności,* na miasto Poznań.

7) *Towarzystwo ochron*, którego celem zaopatrzenie ubogich dzieci polskich w najgwałtowniejsze potrzeby życia i wychowywanie ich w ochronach.

8) *Towarzystwo bazarowe,* czyli towarzystwo akcyonaryuszów bazaru.

9) *Towarzystwo ogniowe,* (w Poznaniu).

10) *Towarzystwo upiększenia miasta Poznania,* złożone zarówno z Polaków, jako i Niemców.

11) *Towarzystwo sztuk pięknych,* także połączone.

12) *Towarzystwo rzemieślników,* w Poznaniu połączone.

13) *Towarzystwo oszczędności* (w Miłosławiu, Środzie i Poznaniu.)

14) *Koło towarzyskie, czyli kasyno polskie,* w Poznaniu i po znaczniejszych miastach Księstwa.

15) *Towarzystwo strzeleckie* w Poznaniu i po znaczniejszych miastach Księstwa. Później powiemy o każdém z powyższych towarzystw słów kilka. —

OMYŁKI DRUKU z Nru 3go.

Na stronie	21	zamiast	*rzeczy* ślepowiernych,	czytaj:	*rzeszy* ślep.
—	22	—	jako *rodzące* boleje,	—	*rodząca*
—	22	—	pismo *nasze,*	—	*niniejsze*

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2.